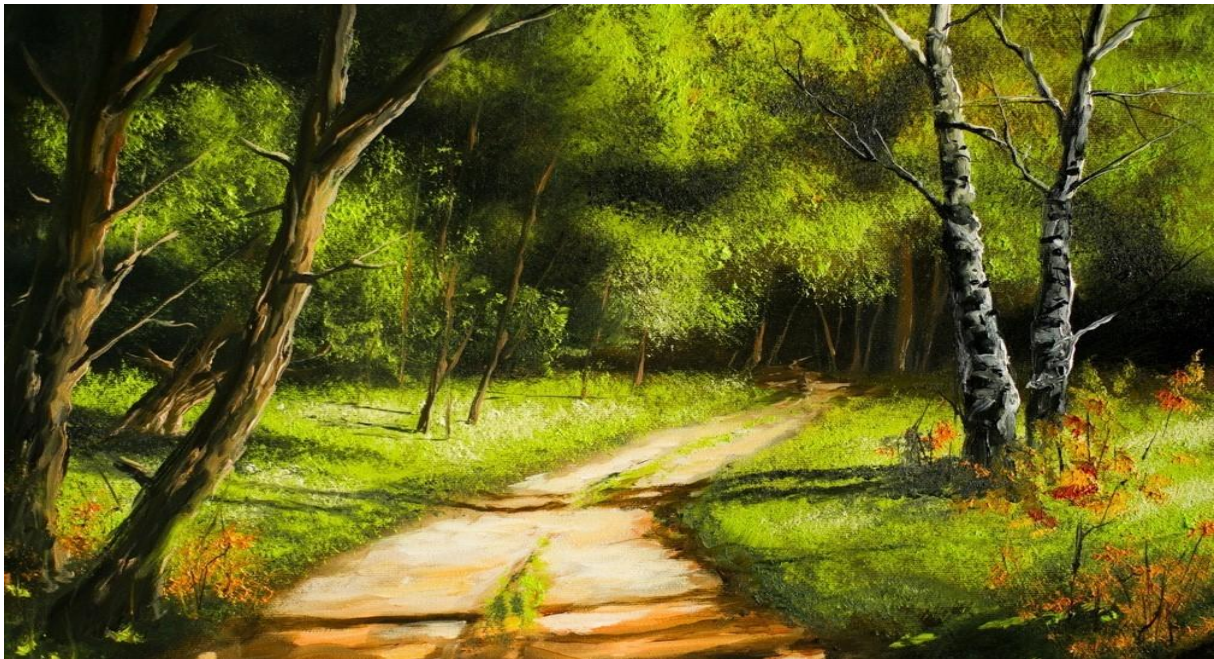


„Petrus de Wroczeni- nasz przedstawiciel na dworze króla”

autorstwa Marianny Walczak

Lasy nieprzebrane, puszcze pełne zwierza rozciągały się w środku Polski. Trudno je przejechać wozem, łatwo zabłądzić. Rycerze króla Władysława niechętnie tu przejeżdżali i równie niechętnie udawali się na polowania. Wielu mówiło potem, że coś wodziło ich po uroczyskach i drogi znaleźć nie mogli. W leśnych ostępach mieszkali ludzie niechętni przybyszom, niegościnni, jakby dzicy. Drzwi zawarte, poczęstunku nijakiego zdronym wędrowcom nie proponowano. Ludzie obcy rzadko tu zaglądali, więc miejscowi o świecie nic nie wiedzieli. Jedni mieszkali w ostępach leszczyny, inni wielkich grabów i dębów. Zajmowali się pasaniem zwierząt, wypalali drzewa i karczowali je, by powstały nowe pola.



Król Władysław zarządził wielkie polowanie, zbliżała się wielka wojna, trzeba było wykarmić liczne wojska. Król sam chętnie polował. Ubrany skromnie, w proste szaty, nie przypominał władcy wielkiego, potężnego państwa. W ostępach puszczańskich drużyna króla zabłądziła. Szybko nadchodziła noc, a tu drogi nie widać, ścieżki leśne zasłaniały krzewy i gałęzie rozłożystych drzew. Myśliwi chcieli rozłożyć się z obozem pod wielkim dębem, żeby rozpalić ognisko, przeczekać noc w ciepłe, zwłaszcza że król był zmęczony i potrzebował odpoczynku. Nagle usłyszeli dziwne dźwięki, odgłosy. Wielu przeraziło się, ale król nie okazywał strachu, więc i oni także nie zamierzali uciekać. Jednak każdy trzymał oszczep przy sobie, nie odkładał go na bok. Wicher się zerwał, zbliżała burza, błyskawice,

grzmoty i pioruny potęgowały strach myśliwych. Przypomniały im się opowieści o duchach, złośliwych skrzatach. Obawiali się też o zdrowie króla. Monarcha, choć zdrów, to jednak wiek swój już miał i czas mu zażyć wywczasu, a nie sypiać pod gołym niebem.

Nagle spośród drzew wyszedł na polanę młody mężczyzna. Ubrany w chłopski, prosty strój, uzbrojony w łuk i oszczep. Zdumiał się widząc myśliwych.

– Co tu robicie?- zapytał.

– Polujemy, żeby przygotować mięsiwo na czas wielkiej bitwy – odrzekł rycerz Niemirza. Pomóż nam. Jak stąd udać się do miasta? Las tęgi, drzewa mocarne. Poblądzić można i nigdy stąd nie wyjść!

Młody mężczyzna okazał się roztropnym człowiekiem. Wskazał drogę, a nawet sam poprowadził, by ponownie nie zabłądzili. Król chętnie rozmawiał z młodzianem. Nawet zaproponował, by przystąpił do ich drużyny, co ten chętnie uczynił. Zwał się Piotr. Ukłonił się nisko królowi, bo choć go nie znał, to powaga biła z oblicza monarchy. Znać, że to wielki pan!

Piotr szybko znalazł prace w kancelarii królewskiej. Jako biegły w piśmie pisał listy, sygnował dokumenty pieczęcią królewską. Towarzyszył królowi Władysławowi Jagielle w spotkaniach z posłami krzyżackimi. Poznał ich knowania i intrygi. Nie zapominał przy tym o swych przodkach, puszczańskich osadach. Jak tylko mógł, wracał tam. Ludzie słuchali jego opowieści o wielkim świecie, o dworze królewskim, dworzanach, turniejach rycerskich.

Wiedzieli, jakim zagrożeniem są Krzyżacy.

– My pójdziemy z królem przeciw psubratom!- tak wołali. I chętnych było coraz więcej.

– Musimy pokazać, co potrafią puszczańscy, jak władają toporem, oszczepem!

– To nasz obowiązek!- mówili inni.

I przybywali z coraz to dalszych osad, gdzie nikt nigdy nie bywał! Teraz czuli się potrzebni, nie byli już ludźmi ukrytymi w leśnej gęstwinie.

Król wiedział o przygotowaniach, wiedział, że każdy oszczep się liczy! Że to walka o Polskę!

Król Władysław Jagiełło bardzo cenił Piotra z Wroczyń, jego pracę, wkład w przygotowania do wojny. Kiedy zbliżyła się chwila wymarszu, puszczańscy zasilili chorągiew łączycką. Pod tą chorągwią stawili się na polu bitwy pod Grunwaldem. Wielu nie wróciło, ale Polska pokonała odwiecznego wroga. Ludzie poznali świat, nie tylko ostępy leśne. Stali się otwarci, opowiadali o marszu, boju, zdobyciu chorągwi wroga. Wiedzieli, że o Polskę trzeba walczyć, że Polska warta jest każdej ofiary!

Od tej chwili mieszkańcy obecnej gminy Kutno zawsze wypełniali swój obowiązek wobec Ojczyzny!

A na dworze króla po wielkiej bitwie, pod Grunwaldem zwanej, Piotr stał się bardzo potrzebny. Nawet jako Petrus de Wroczeni w 1419 r. wyjechał do Budy. Pełnił misję dyplomatyczną.

Mieszkańcy osady nazwali Leszczynek, Grabków, Dębina. To na pamiątkę wielkich lasów i puszczy porastających te tereny przed wiekami.